STANISŁAW KĄDZIELSKI

PROBLEMY OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZE DOMÓW DZIECKA NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Patrząc z perspektywy 20-tu lat na rozwój opieki nad dzieckiem w Polsce Ludowej widzimy, że zmiany, jakie nastąpiły na tym odcinku, w porównaniu z analogicznym okresem 20-lecia międzywojennego są olbrzymim krokiem w kierunku zapewnienia każdemu dziecku, a szczególnie dziecku osieroconemu i opuszczonemu — niezbędnych warunków materialnych i wychowawczych. W centrum szczególnego zainteresowania najwyższych władz państwowych stanęło dziecko pozbawione z różnych przyczyn opieki rodzicielskiej i ogniska domowego.

Jedną z pierwszych ważnych decyzji władzy ludowej było powiązanie spraw opieki i wychowania oraz włączenie zadań opiekuńczych do systemu szkolnego. Opieka dobroczynna, która dotychczas za punkt wyjścia uznawała akt miłosierdzia, a dziecko za przedmiot praktyki dobroczynnej, zastąpiona została o b o w i ą z k i e m s p o ł e c z n y m. Aktem prawnym, na podstawie którego sprawa opieki społecznej nad dziećmi i młodzieżą w wieku od 3 do 18 lat przekazana została Ministrowi Oświaty, była uchwała Rady Ministrów z dnia 12.VI.1945 roku. Następnie ustawa z dnia 7.IV.1949 roku [1]) o przekazaniu Ministrowi Oświaty kompetencji Ministra Pracy i Opieki Społecznej nad dziećmi i młodzieżą — reguluje tę kwestię definitywnie.

Przekazanie władzom oświatowym zagadnienia opieki społecznej nad dziećmi i młodzieżą w wieku od 3 do 18 lat jest aktem niezmiernie ważnym, gdyż w ten sposób — jak pisze B. L u i d o r —

„[...] nauka i wychowanie, a co za tym idzie, troska o byt dziecka

1) Dz. U. Nr 25 z 1949 roku, poz. 375.

zostały złączone w ręku resortu zajmującego się zagadnieniem dziecka, mającego w tym kierunku odpowiednio wyszkolony aparat centralny i terenowy [2])".

Jest to zarazem wyraz integracji systemu szkolnego, do którego opieke nad dzieckiem włączono jako nowe ogniwo.

„Przeniesienie zagadnień opieki nad dzieckiem do Ministerstwa Oświaty o rozbudowanym aparacie inspekcyjnym i wypracowanych tradycjach w tym względzie świadczy wymownie o tym — pisze Irena Chmieleńska — że wykonany został następny krok na drodze rozwoju zagadnienia opieki nad dzieckiem, że [...] po raz pierwszy w swych dziejach Ministerstwo Oświaty stało się odpowiedzialne za życie dziecka. Nie tylko za jego wykształcenie, ale właśnie za życie [3])".

POWSTANIE I ROZWÓJ DOMÓW DZIECKA NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Przekazanie spraw opiekuńczo-wychowawczych władzom oświatowym nastąpiło w okresie, w którym należało likwidować skutki wyrządzone dziecku przez drugą wojnę światową i kilkuletnią hitlerowską okupację.

Na tę pomoc ze strony państwa i społeczeństwa bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych czekało na terenie całego kraju 1.544.132 dzieci osamotnionych, w tym: 111.460 pełnych sierot, 970.724 półsierot, 36.248 opuszczonych całkowicie i 425.700 opuszczonych częściowo [4]).

Duża liczba sierot została otoczona opieką i wychowaniem przez bliższych i dalszych krewnych, nawet przez rodziny obce, Na przykład pierwsza rejestracja przeprowadzona w 1946 roku wykazała, że w rodzinach zastępczych przebywało ogółem 68.000 sierot [5]).

Poważna część dzieci-sierot i opuszczonych musiała być z różnych względów objęta formą opieki całkowitej, jaką są domy dziecka. Do organizowania powyższych placówek w poszczególnych województwach przystąpiono bezpośrednio po wyzwoleniu. Organizatorzy nie zważali na duże trudności materialne i kadrowe, ponieważ przyświecał im najważniejszy cel — przyjście, i to z jak najszybszą pomocą opiekuńczo-wychowawczą, niewinnym ofiarom wojny. Świadczą o tym dane cyfrowe, z których wynika, że już w 1945 r. zorganizowano na terenie całego kraju 323 domy dziecka, w tym część na Ziemi Lubuskiej, w których przebywało ponad 17 tysięcy dzieci i młodzieży [6]) (i przyp. 1).

W dużym stopniu jest to zasługa działaczy społecznych, którzy niezwłocznie po wyzwoleniu Ziemi Lubuskiej przystąpili do organizowania do-

2) B. Luidor: **Podstawy prawne opieki społecznej nad dzieckiem. „Dzieci i Wychowawca".** 1949, nr 8—10, str. 93—94.

3) I. Chmielińska: **Dlaczego opiekę na d dzieckiem w Polsce, od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przyjęło Ministerstwo Oświaty. „Dzieci i Wychowawca".** 1946, nr 2, str. 15.

4) J. Wojtyniak, H. Radlińska: **Sieroctwo — zasięg i wyrównanie,** Łódź — 1946, Polski Instytut Służby Społecznej, str. 15.

5) W. Bocian: **Opieka nad dzieckiem osieroconym w rodzinie zastępczej w okresie 10-lecia Polski Ludowej. „Dom Dziecka".** 1954, nr 4, str. 30.

6) F. Heroki: **Opieka nad dzieckiem w dwudziestoleciu. „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze".** 1964, nr 6, str. 6.

nów dziecka. Do tych pierwszych działaczy społecznych, którzy organizowali na Ziemi Lubuskiej pierwsze placówki tego typu i kierowali nimi pośrednio i bezpośrednio należą między innymi: dr Stanisław Weyman, ówczesny dyrektor Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej w Poznaniu, mgr Stanisław Szajk — ówczesny naczelnik wydziału w Wojewódzkim Komitecie Opieki Społecznej w Poznaniu, Józef Osser, były dyrektor Powiatowego i Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej w Gorzowie Wlkp., Maria Thunert, Kazimiera Dąbrowiczowa, Stanisław Włodarczyk, Irena Dawidowiczowa, Leonard Sienkiewicz — pierwsi kierownicy domów dziecka, zorganizowanych na Ziemi Lubuskiej, Stefania Żychlewicz i Helena Malinowska — najdłużej pracujące w tych placówkach [7]).

Na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1948 zorganizowanych zostało 14 domów dziecka, które objęły ogółem 900 dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 18-tu lat, a nawet w licznych przypadkach do 20-tu lat. (przyp. 2).

Wśród pierwszych wychowanków przeważały pełne sieroty, które w ramach repatriacji przyjechały ze Związku Radzieckiego i z państw zachodnich oraz z województw dotkniętych najbardziej w czasie działań wojennych. Na przykład w Państwowym Domu Dziecka we Wschowie znalazło opiekę 220 sierot polskich z ośrodka utworzonego w Związku Radzieckim w 1944 roku. Pierwszą siedzibą tej **„Kolonii sierocej"** był Ipatow koło Stawropola (na Kaukazie). Dom żył w stałym napięciu i nasłuchiwaniu wydarzeń z areny działań wojennych. Raz po raz personel i dzieci były elektryzowane wieściami, że za miesiąc, dwa, wracają do Polski, która wypędza okupanta i czeka na powrót uchodźców. W kwietniu 1946 roku następuje oczekiwana chwila powrotu do kraju [8]).

Wśród przyjeżdżających z różnych stron na prastare Ziemie Piastowskie przeważali ci, którzy poznali okrucieństwo ludzi, gorzką przedwczesną samodzielność, twardą walkę o życie i byt, poczucie własnej bezsilności i wszelkie zło wojny, zło niezawinione, niezasłużone, niesprawiedliwość.

Mając dzieci o takich przeżyciach, organizatorzy domów dziecka na plan pierwszy wysuwali raczej problem opiekuńczy: chcieli oni stworzyć dzieciom takie warunki:

> „[...], aby jak najprędzej **usunąć z serc dziecięcych ciągły strach tropionej zwierzyny,** aby wywołać w dziecku słowa: **życie jest piękne i warto żyć, ludzie są dobrzy** [9]).

Problem przyjścia tym dzieciom z jak najszybszą pomocą opiekuńczo-wychowawczą z jednej strony, a brak funduszy z drugiej — zmuszał pierwszych organizatorów do wyboru obiektu, który bez większych nakładów inwestycyjnych mógł być przystosowany do potrzeb tego rodzaju placówki. W uruchomieniu domu dziecka pomagało miejscowe społeczeństwo, a w stworzeniu lepszych warunków w obiekcie pomagali sami wychowankowie,

7) Na podstawie materiałów archiwalnych, znajdujących się w archiwum Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze. p. 2 (patrz przypisy).

8) Na podstawie kroniki Państwowego Domu Dziecka we Wschowie.

9) Cytat wyjęty z artykułu I. Merżan pt. **Warto żyć. Ludzie są dobrzy. „Dzieci i Wychowawca"**, 1946, nr str. 25.

widząc dobry przykład ze strony tych, którzy podjęli się zastąpić im r o d z i c ó w,

Z uwagi na ogólne braki w całym kraju, wyniszczonym kilkuletnią okupacją hitlerowską i działaniami wojennymi, organizatorzy pierwszych domów dziecka na Ziemi Lubuskiej napotykali na różne trudności materialne. Na przykład obiekty zostały przygotowane, dzieci czekały na umieszczenie, ale w wielu przypadkach brak było dostatecznej ilości łóżek, sienników, czy materacy, a nawet poduszek, nie było również kocy i kołder, brakowało na zmianę bielizny pościelowej itp.

W rozwiązaniu tych i podobnych trudności materialnych przychodziło domom dziecka z dużą pomocą państwo, miejscowe społeczeństwo, uzupełniano wyposażenie również z różnych nieodpłatnych darów. Z roku na rok sytuacja materialna tych placówek ulegała znacznej poprawie. Obecnie — poza jeszcze małymi wyjątkami — domy dziecka są już w pełni wyposażone w stopniu wystarczającym nie tylko w meble, pościel i bieliznę, ale we wszystko to, co potrzebne w takiej placówce. (przyp. 3).

KADRA PEDAGOGICZNA

Przed pierwszymi organizatorami domów dziecka na Ziemi Lubuskiej stanął również trudny do rozwiązania problem kadr pedagogicznych. Zdawali oni sobie sprawę z tego, że o jakości i wartości pracy opiekuńczo-wychowawczej w domu dziecka, o właściwym w nim klimacie i atmosferze decydują wychowawcy.

Na przygotowanych i w pełni oddanych dziecku wychowawców organizatorzy nie mogli liczyć i to z różnych względów. W pierwszym rzędzie dlatego, że na każdego zjawiającego się na Ziemi Lubuskiej kwalifikowanego nauczyciela czekały placówki oświatowo-wychowawcze a przede wszystkim szkoły różnego typu.

W związku z tym, że praca w domach dziecka nie była pracą atrakcyjną (trudna, pracochłonna, odpowiedzialna i mało płatna) nauczyciele kwalifikowani w większości decydowali się na pracę w szkole, do której zachęcani byli przez ówczesnych inspektorów szkolnych i zapraszani przez osadników i repatriantów. Dlatego do pracy w domach dziecka trafiali ludzie przypadkowi, którzy niejednokrotnie nie zdawali sobie sprawy z ogromu zadań i odpowiedzialności. Toteż bardzo szybko załamywali się w pracy i widząc, że nie podołają nałożonym na nich obowiązkom, prosili o zwolnienie. Niekiedy rozwiązanie pracy następowało z urzędu. Na przykład spośród samej kadry kierowniczej domów dziecka, zorganizowanych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1946 a istniejących do 1949 roku, odeszło na przestrzeni tych lat aż 39 osób, z tego na własną prośbę 14-tu, z urzędu zwolnionych zostało 25 kierowników [10]). Na stanowiskach wychowawczych były jeszcze częstsze zmiany. Na przykład w byłym Państwowym Domu Dziecka w Babimoście (przyp. 4) w ciągu tylko jednego roku szkolnego 1952/1953 na siedem przydzielonych etatów przyjmowano kolejno 20 wychowców [11]). Nasuwa się w tym miejscu następujące pytanie: **jakie były**

10) Na podstawie dokumentów, znajdujących się w archiwum KOS w Zielonej Górze.
11) T a m ż e.

przyczyny tak dużej płynności kadr pedagogicznych w domach dziecka? Z analizy tego zagadnienia wynika, że przyczyny były różne. Jedni odchodzili, bo zmieniła się ich sytuacja życiowa, inni znajdowali łatwiejszą pracę, często lepiej płatną, niektórzy znów po roku, a nawet już po kilku miesiącach dochodzili do wniosku, że ten rodzaj pracy nie odpowiada ich zainteresowaniu i możliwościom.

Wymiana kadry niekwalifikowanej, bądź całkowicie nieprzydatnej do pracy wychowawczej w tego rodzaju placówkach następowała na Ziemi Lubuskiej bardzo wolno, a szczególnie w pierwszej połowie 20-lecia (przyp. 5).

Z analizy kadry pedagogicznej w drugim dziesięcioleciu wynika, że w tym zakresie zrobiono bardzo dużo. Następuje prawie całkowita wymiana kadry pedagogicznej niewykwalifikowanej. Na przykład w roku szkolnym 1964/1965 na 67 pracowników pedagogicznych (kierowników i wychowców), zatrudnionych w siedmiu domach dziecka — 58,2% posiadało wykształcenie pedagogiczne na poziomie średnim, 28,3% — wykształcenie półwyższe i 7,9% — wyższe ze stopniem magistra, co stanowi ogółem 94,4% wychowawców z przygotowaniem pedagogicznym średnim, półwyższym i wyższym. (przyp. 6).

NIEKTÓRE EFEKTY DZIAŁALNOŚCI OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZEJ DOMÓW DZIECKA

Z przedstawionych w dużym skrócie faktów wynika, że w zakresie zapewnienia dziecku-sierocie i dziecku opuszczonemu warunków opiekuńczo-wychowawczych na Ziemi Lubuskiej w okresie 20-lecia Polski Ludowej zrobiono bardzo dużo.

Z każdym rokiem — jak nas informują sprawozdania statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego — ubywają z domu dziecka pełne sieroty, a ich miejsca zajmują dzieci (sieroty społeczne), pozbawione opieki i domu rodzinnego z przyczyn szczególnych.

Przeprowadzona przez autora w roku 1964 analiza stanu rodzinnego dzieci przebywających w państwowych domach dziecka na terenie województwa zielonogórskiego wykazała, że pełne sieroty stanowiły jedynie 17,5% ogółu wychowanków, półsieroty — 44,0%, a dzieci posiadające oboje rodziców — 38,5%. Dziesięć lat temu, tj. w 1954 roku w tych samych placówkach sytuacja była wprost przeciwna: dzieci posiadających oboje rodziców było tylko 11,3%, a pełnych sierot — 43,0% (przyp. 7).

Jakie przyczyny wpłynęły na zmianę składu wychowanków domów dziecka?

Wstępne badania przeprowadzone przez autora wykazały, że na tę sytuację wpływają przede wszystkim następujące zaniedbania rodziców:

— stawianie swoich celów życiowych przed podstawowymi potrzebami dziecka,
— nie branie przez rodziców pod uwagę aspektów opiekuńczych, wychowawczych i społecznych,
— rozkład moralny rodziny.

Te i inne przyczyny w konsekwencji doprowadzają do pozbawienia rodziców władzy rodzicielskiej. Na przykład w 1964 roku w państwowych domach dziecka województwa zielonogórskiego przebywało 247 dzieci (tj. 35,4% ogółu wychowanków) tych rodziców, którzy swoim postępowaniem doprowadzili do tego, że sądy opiekuńcze musiały zastosować wobec nich art. 60 Kodeksu Rodzinnego i zarządzić izolowanie dzieci od matki, ojca lub obojga rodziców (przyp. 8). W ten sposób z winy rodziców wkracza w życie dziecka (czy ono chce, czy nie) władza opiekuńcza (sąd), która podejmuje decyzje w imię dobra dziecka i władza oświatowa, która wykonuje postanowienia poprzedniej. Od tej chwili państwo poprzez domy dziecka przejmuje nad dzieckiem opiekę całkowitą, zwalniając tym samym „r o d z i c ó w" od wszelkich zmartwień i kłopotów.

„Można zaryzykować twierdzenie — **czytamy w artykule wiceministra oświaty Ferdynanda Heroka** — że obecnie domy dziecka są w większej mierze przeznaczone nie dla sierot w dosłownym rozumieniu tego słowa, lecz dla sierot w sensie społecznym, którym w domu rodzinnym zabrakło normalnych, korzystnych warunków do nauki i rozwoju [12])"

Stwarza to dodatkowe trudności wychowawcze, gdyż młodzież, która obecnie trafia do domów dziecka, pochodzi najczęściej z rodzin niewłaściwie sprawujących swoje funkcje, ma duże zaniedbania w nauce i bardzo często znalazła się już w kolizji z prawem.

Przed domami dziecka, którym powierza się wychowanie i opiekę nad dziećmi — sierotami społecznymi, obciążonymi nie tylko upokarzającym poczuciem krzywdy i społecznego upośledzenia, ale i narosłymi na tym podłożu cechami wewnętrznego oporu, nieufności do wszystkich i wszystkiego, staje trudny i poważny problem. Muszą one w ten sposób pokierować wychowaniem takiego dziecka, by z czasem stało się ono pełnoprawnym i pełnowartościowym członkiem społeczeństwa.

Zanim to nastąpi, wychowawca, któremu zostało ono przydzielone wie, że od tej chwili jego wychowanek powinien jak najszybciej odczuć fakt, iż stanowi on dla kogoś obiekt zainteresowania, rozmyślań, troski, że komuś na nim zależy, że omawia z nim poważne jego osobiste sprawy, że chce wpływać na dalszy bieg jego losu, że chce mu pomóc w jego pracy nad sobą.

Pracy domu dziecka, jego różnych zabiegów i wysiłków nie da się w całości wykazać statystycznie, podobnie jak nie da się podsumować i ocenić w pełni pracy i wysiłku rodziców, ich zabiegów i starań włożonych w wychowanie własnych dzieci. Dom dziecka jako placówka opiekuńczo-wychowawcza zastępuje dzieciom (wychowankom) dom rodzinny, przyjmuje na siebie całość obowiązków rodziców, które w sposób prawidłowy zostały ujęte w obowiązującym statucie [13]).

Ogromny wysiłek domu dziecka wkładany w wychowanie powierzonych mu dzieci, które w większości przychodzą do tych placówek z dużymi brakami w nauce i ogólnymi zaniedbaniami — możemy już częścio-

12) F. H e r o k: **Opieka nad dzieckiem w dwudziestoleciu. „Problemy Opiekuńczo—Wychowawcze".** 1964, nr 6, str. 7.

13) **Dz. Urz. Min. Ośw.,** Nr 10 z 1964 r., poz. 109.

wo ocenić w czasie trwania procesu dydaktyczno-wychowawczego. Świadczą o tym przede wszystkim wyniki nauczania osiągnięte przez wychowanków domów dziecka. Na przykład w roku szkolnym 1959/1960 średnia promowanych uczniów szkoły podstawowej w skali ogólnokrajowej wynosiła 90,1%, w skali województwa zielonogórskiego — 80,9%, a średnia promowanych wychowanków domów dziecka wynosiła 94,0% (średnia krajowa tylko 87,2%) [14] (i przyp. 9). Warto zwrócić uwagę na fakt, że najniższy procent promocji osiągają wychowankowie, którzy w domu dziecka przebywają pierwszy rok. Najwyższą natomiast wychowankowie — uczniowie klasy siódmej. Na przykład w latach szkolnych 1961/1962, do 1964/1965 — wychowankowie tych klas osiągnęli 100% promocji we wszystkich domach dziecka na terenie województwa zielonogórskiego [15].

Na systematyczne polepszanie się wyników nauczania wychowanków domów dziecka wpływa szereg różnych prac, środków i zabiegów, stosowanych z większym lub mniejszym powodzeniem przez wychowawców poszczególnych grup wychowawczych. Jednym z najważniejszych środków stosowanych przez większość wychowawców w pracy dydaktyczno-wychowawczej jest oddziaływanie na świadomość wychowanków w kierunku wyrabiania w nich przeświadczenia, że nauka szkolna jest najważniejszą w ich życiu sprawą. Nauka własna wychowanków — jak potwierdza obserwacja — poza małymi jeszcze wyjątkami jest w centrum organizacji życia i pracy poszczególnych domów dziecka. Odrabianie zadań domowych w planie dnia każdego domu dziecka zajmuje miejsce naczelne i nienaruszalne. Bardzo mało jest już przypadków przesuwania odrabiania lekcji lub odrywania od niego poszczególnych wychowanków do wykonania w tym czasie innych prac. Wychowawcy nauczeni przykrym doświadczeniem przekonali się, że angażowanie wychowanków w czasie odrabiania lekcji do innych prac i spraw, jest niedopuszczalne.

Z dużym zadowoleniem należy stwierdzić, że współpraca domów dziecka ze szkołami, do których uczęszczają wychowankowie, i odwrotnie, układa się coraz lepiej. Nie słyszy się już tych narzekań — jak to miało miejsce w latach poprzednich — że wyniki nauczania w szkole obniżają przede wszystkim wychowankowie, że wychowankowie tylko wagarują, a wychowawcy domu dziecka w tym kierunku nic nie robią itp.

„Od kilku już lat sytuacja w tym zakresie uległa znacznej poprawie. Kierownicy szkół oświadczają, że wychowawcy domów dziecka bardzo często kontaktują się z nauczycielami i wychowawcami poszczególnych klas, przychodzą na hospitacje i że wyniki wychowanków są lepsze od wyników dzieci z domów rodzinnych". (przyp. 11).

„Dowodzi to — **pisze wiceminister oświaty Ferdynand Herok** — że poziom pracy z młodzieżą w domach dziecka się podnosi i po kilku latach zabiegów wychowawczych młodzież przebywająca w tych placówkach osiąga nie tylko lepsze wyniki w nauce, ale również jest znacznie lepiej wychowana i przygotowana do życia w społeczeństwie" [16].

14) Dane krajowe zaczerpnięte z artykułu F. Heroka pt. **Opieka nad dzieckiem w dwudziestoleciu. „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze".** 1964, nr 6, str. 7. Dane cyfrowe z wojew. zielonogórskiego — ze sprawozdań zbiorczych, znajdujących się w KOS w Zielonej Górze.

15) Tamże.

16) Tamże.

Konkretnym dowodem końcowych efektów procesu dydaktyczno-wychowawczego domów dziecka są usamodzielnieni wychowankowie — najbardziej przekonywający obraz wyników pracy domów dziecka.

Ze sprawozdań GUS-u wynika, że na przestrzeni lat 1953—1964 domy dziecka na Ziemi Lubuskiej usamodzielniły ogółem 875 wychowanków, z których 56-ciu udało się bezpośrednio na studia wyższe [17]). (przyp. 10).

Pozostali przystąpili do pracy w zawodach, do których zostali przygotowani w czasie pobytu w domach dziecka. Wśród usamodzielnionych wychowanków jest wielu nauczycieli i wychowawców domów dziecka oraz innych placówek opiekuńczo-wychowawczych, techników i inżynierów różnych specjalności, oficerów Ludowego Wojska Polskiego, pracowników administracji państwowej, są wśród nich nawet samodzielni pracownicy nauki.

Częściowe badania losów wychowanków usamodzielnionych przez dom dziecka na Ziemi Lubuskiej, przeprowadzone przez autora wykazały, że ze 150-ciu usamodzielnionych wychowanków 49 pracuje w przemyśle, 20-tu w handlu, 27-miu w placówkach oświatowo-wychowawczych, 24 w administracji państwowej, 8-miu w wojsku i 22 w różnych innych dziedzinach gospodarki narodowej [18]).

Nasuwa się w tym miejscu pytanie: **Jak sami wychowankowie oceniają przygotowanie ich do samodzielnego życia?**

Na ten temat piszą [19]):

„[...] swój poziom wiedzy fachowej i intelektualnej, umiejętności współżycia, gospodarności, roztropności, rozliczenia z każdego grosza zawdzięczam — pisze wychowanek, który w tym czasie (1959 r.) kończył Politechnikę Poznańską — tylko Państwu, poprzez domy młodzieżowe, w których przebywałem i ich pracowników".

Drugi wychowanek, który w chwili wypełnienia ankiety odbywał czynną służbę wojskową podaje:

„Dom dziecka ugruntował pogląd o samodzielnym życiu i zapoznał bardziej praktycznie z życiem samodzielnym. Kierownictwu i wychowawcom zawdzięczam dobre przygotowanie moralne",

Na pytanie: **Co panu najbardziej utkwiło w pamięci z pobytu w Domu Dziecka?** — ten sam wychowanek pisze [20]):

„Najbardziej utkwił mi w pamięci miły i serdeczny fakt matczynej opieki nad wychowankami ze strony wychowawców. W Domu tym przebywali wychowankowie w

17) Na podstawie zbiorczych sprawozdań GUS, opracowanych przez KOS w Zielonej Górze.

18) Na podstawie ankiet imiennych, wypełnionych przez wychowanków usamodzielnionych, a zebranych przez autora.

19) Na podstawie ankiet zebranych przez autora do pracy magisterskiej na temat: **Wpływ domu dziecka na przygotowanie wychowanków do samodzielnego życia"**, pisanej pod kierunkiem doc. dr S. Jedlewskiego w 1959 r. Autor podaje tylko najbardziej charakterystyczne wypowiedzi byłych wychowanków.

20) Tamże.

wieku od 3—20 lat. Najmłodsi czuli się tak, jak u siebie w domu, w którym rodziców zastąpili im wychowawcy".

Była wychowanka, która od kilku lat sama jest wychowawczynią w jednym z domów dziecka na terenie województwa zielonogórskiego — pisze:

„Domowi dziecka zawdzięczam bardzo wiele, a szczególnie to, że pokierował moim życiem tak, a nie inaczej, choć zdaję sobie sprawę, że było to dziełem przypadku. Dobrze się stało, że wychowawcy nie uczyli patrzeć na życie przez „różowe okulary", ale podkreślali, że jest trudno, przytaczając fakty z życia już usamodzielnionych wychowanek".

W dalszej treści listu załączonego do ankiety stara się przykładowo ocenić wkład wychowawczyni i kierowniczki Domu w ważnych dla niej chwilach życiowych.

Na ten temat pisze:

„Przyjemnie natomiast jest wspomnieć okres, kiedy przygotowywałam się do egzaminu dojrzałości. Odczuwałam, że wychowawczyni też pragnie bym go zdała pomyślnie — służyła w każdej chwili pomocą, nie pozwoliła lub odradzała uczyć się długo wieczór, natomiast gdy prosiłam ją, budziła wcześniej rano".

Można by przytoczyć jeszcze szereg charakterystycznych wypowiedzi byłych wychowanków świadczących o tym, że domy dziecka, w których przebywali, przygotowały ich należycie do samodzielnego życia.

Są również i wypowiedzi negatywne. Z analizy tych wypowiedzi wynika, że większość wychowanków, którzy w chwili usamodzielnienia nie posiadali wyuczonego zawodu, są po stronie niezadowolonych i negatywnie oceniają przygotowanie swoje do życia.

Szereg wypowiedzi wskazuje na podstawowe elementy wychowawcze, które w trakcie przygotowania wychowanków do samodzielnego życia, jak również przy usamodzielnieniu, nie były brane pod uwagę, albo w niewystarczającym stopniu. Do takich wychowankowie zaliczają:

1. Niezaznajomienie wychowanków z działalnością różnych usługowych instytucji i urzędów, jak również niewyrabianie umiejętności i nawyków korzystania z nich.

2. Nienauczenie wychowanków celowego wydatkowania pieniędzy.

3. Skierowanie do niewłaściwych, niezgodnie z zainteresowaniami szkół.

4. Niewyposażenie wychowanków w chwili usamodzielnienia w niezbędną odzież, obuwie, pościel i sprzęt domowy.

5. Nieudzielenie należytej pomocy w uzyskaniu pracy, a przede wszystkim mieszkań.

6. Nieutrzymywanie kontaktów z usamodzielnionymi wychowankami.

Najwięcej wypowiedzi negatywnych koncentruje się wokół trzech problemów: skierowania wychowanków do niewłaściwych, niezgodnych z ich zainteresowaniami szkół, braku pościeli i niezbędnych urządzeń mieszkalnych, trudności finansowych przed otrzymaniem pierwszych poborów.

O powyższych problemach piszą byli wychowankowie następująco:

„Po opuszczeniu Domu Dziecka nie miałam na czym spać, spałam na gołych deskach, nie miałam czym się przykryć".

„Uczęszczałam do Technikum gastronomicznego. Moje zainteresowania były raczej z kierunku szkoły handlowej".

„Pierwsze miesiące zarabiałam bardzo mało. Nie miałam pościeli, a była to już późna jesień" [21]).

Inny wychowanek, który był już po studiach, pisze o trudnościach finansowych w czasie studiów i o swej zaradności życiowej w tym zakresie:

„Z chwilą dostania się na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie miałem poważne trudności finansowe. Musiałem rozpocząć pracę jako statysta w teatrach warszawskich, aby w ten sposób kontynuować rozpoczęte studia [22])".

Powyższe wypowiedzi świadczą o tym, że usamodzielniona młodzież borykała się bezpośrednio po usamodzielnieniu z różnymi poważnymi, jak na ten wiek i doświadczenie, trudnościami, a przede wszystkim natury materialnej.

W związku z powyższym nasuwa się następujący wniosek:

W pracy wychowawczej w całej działalności domu dziecka nie można pomijać problemów związanych z odejściem wychowanka z domu, jak również z rozpoczęciem przez niego samodzielnego życia. Dom dziecka powinien otaczać opieką materialną i moralną wychowanka do czasu całkowitego rozpoczęcia przez niego samodzielnego życia, gdy jesteśmy już pewni, że wychowanek sam da sobie radę.

Jeżeli doprowadziliśmy wychowanka do pełnej samodzielności w czasie jego pobytu w domu dziecka, przygotowaliśmy go do zawodu, na jaki go było stać, musimy już doprowadzić nasze dzieło do końca. Ten ostatni wysiłek z naszej strony, który — jak wynika z wypowiedzi byłych wychowanków — jest im tak potrzebny w tych pierwszych miesiącach samodzielnego życia, opłaci się. Wychowanek jeszcze bardziej zacieśni więzy z domem dziecka, w którym przebywał, który zastępował mu dom rodzinny a wychowawcy rodziców.

Problem poruszony przez autora nie wyczerpuje całości zagadnienia opieki całkowitej, sprawowanej przez domy dziecka, ukazuje niektóre tylko jego aspekty. Literatura pedagogiczna w okresie 20-lecia Polski Ludowej nie doczekała się jeszcze opracowania teoretycznego tego tak ważnego ogniwa systemu szkolnego. Stąd wynika konieczność podjęcia prac naukowo-badawczych w zakresie opieki nad dzieckiem.

21) T a m ż e.
22) T a m ż e.

ANEKSY

1. Pierwsze domy dziecka zorganizowane na Ziemi Lubuskiej w 1945 r.

Lp.	Nazwa placówki	Miejscowość	Data zorg	Organizator	Prowadzący
1.	Społeczny Dom Dz.	Wschowa	30.IV 1945	SS Elżbietanki	SS Elżbietanki
2.	PKOS Dom Dz.	Gorzów Wlkp.	1.IX 1945	P(M)KOS w Gorzowie	SS św. Winc. Paulo
3.	PKOS Dom Dz.	Ziel. Góra	1.IX 1945	P(M)KOS Ziel. Góra	Personel świecki
4.	Społeczny Dom Dz.	Międzyrzecz	15.XI 1945	SS Zgrom. Rodziny Marii	SS Zgrom. Rodz. Marii
5.	PKOS Dom Dz.	Nowa Sól	1.XII 1945	PKOS Nowa Sól	Personel świecki
6.	PKOS Dom Dz.	Sulęcin	15.XII 1945	PKOS w Sulęcinie	SS Służebniczki

Miejscowości (siedziby powiatów): Wschowa, Gorzów Wlkp., Zielona Góra, Międzyrzecz i Sulęcin — należą w tym okresie do województwa poznańskiego, zaś Nowa Sól, pow. Kożuchów — do województwa wrocławskiego. Skrótami: **PKOS** — oznaczono **Polski Komitet Opieki Społecznej, P(M)KOS — Powiatowy i Miejski Komitet Opieki Społecznej.** Daty zorganizowania poszczególnych domów dziecka podane na podstawie sprawozdań znajdujących się w archiwum Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze.

2. Domy dziecka zorganizowane na iZemi Lubuskiej w latach 1945—1948 — Na podstawie dokumentów z archiwum K.O.S. w Zielonej Górze.

Lp.	Miejscowość	Data zorg.	Ilość miejsc	Organizator	Przeznaczenie	
					dla dzieci od 3—18 lat	w wieku od 7—18 lat
1.	Wschowa	1945	25	SS Elżbietanki	1	—
2.	Gorzów Wlkp.	1945	50	P(M)KOS — Gorzów	1	—
3.	Zielona Góra	1945	50	P(M)KOS — Ziel. G.	—	1
4.	Międzyrzecz	1945	25	SS Zgrom. Rodz. M.	1	—
5.	Nowa Sól	1945	120	PKOS — Nowa Sól	1	—
6.	Sulęcin	1945	45	PKOS — Sulęcin	1	—
7.	Nowe Kramsko	1946	54	KOS — Poznań	—	1
8.	Przełazy	1946	100	PKOS — Świebodzin	1	—
9.	Babimost	1946	60	PKOS — Wolsztyn	1	—
10.	Wschowa	1946	100	KOS — Poznań	—	1
11.	Torzym	1946	50	PKOS — Sulęcin	1	—
12.	Szprotawa	1947	50	KOS — Wrocław	1	—
13.	Świebodzin	1947	120	PKOS — Świebodzin	—	1
14.	Wschowa	1948	50	SS Salezjanki	1	—

3. Domy dziecka — państwowe w/g stanu z dnia 31.XII.1964 r. — Na podstawie Rocznika Statystycznego GUS

Wyszczególnienie	Wychowankowie						
			z liczby ogółem				
	Domy	Ogółem	Sieroty	Półsieroty	Przebywający w domach dziecka	skierowani do internatów	pozostający w rodz. własnej i korzyst. finans.
Polska	371	42027	6668	17999	25.137	5.490	11.400
Zielona Góra	6	1038	182	456	525	172	341

4. Państwowy Dom Dziecka w Babimoście, pow. Sulechów, został przekształcony w 1956 roku na Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy. (dokument K.O.S. w Zielonej Górze, Oddz. Opieki nad Dzieckiem).

5. Na potwierdzenie ówczesnej sytuacji kadrowej domów dziecka na Ziemi Lubuskiej, autor przytacza najbardziej charakterystyczne wypowiedzi byłych wychowanków tych placówek, zebranych przez autora za pomocą ankiet imiennych do pracy magisterskiej pt. **„Wpływ domu dziecka na przygotowanie wychowanków do samodzielnego życia"**, pisanej pod kierunkiem doc. dra Stanisława Jedlewskiego w 1959 roku:

„Dom dziecka mimo wszystko nie potrafi dziecku stworzyć atmosfery rodzicielskiej. Mówię to z pozycji nie tylko wychowanki Domu Dziecka w S..., jako wychowawczyni.

Zdaje się, że niewiele wychowanek może się tym poszczycić. Chciałam »zakosztować chleba« nie tylko słuchając rozkazów, lecz i wydając je. Zdawało mi się, że wobec znajomości wybryków dziecięcych (nie musiałam sięgać daleko pamięcią do swojej przeszłości) i zasad postępowania z dziećmi, będę w zupełności sobie radziła z dziećmi".

W dalszej treści listu przyznaje wychowanka, że praca wychowawczyni w domu dziecka jest ciężka i odpowiedzialna, chcąc się należycie wywiązać z nałożonych na siebie obowiązków — jak na wstępie zaznaczyła **„móc stworzyć dzieciom odpowiednią atmosferę rodzicielską"**. Nie potrafiła być taką, ponieważ, jak dalej pisze:

„Niestety, po roku bez zezwolenia i żadnego zwolnienia uciekłam stamtąd. Nawet nie potrafię powiedzieć dokładnie dlaczego. Przecież lubiłam te dzieci. Przyszłam do nich z postanowieniem zastąpienia im matki. W pewnym sensie udawało mi się to nawet".

W dalszej treści listu wyjaśnia częściowo tego przyczynę:

„Zupełnie zawiodła organizacja pracy personelu wychowawczego w tym Domu. W ciągu jednego dnia musiałam być tam wszystkim, prócz... wychowawczyni, bo już na sprawy wychowawcze po prostu brakowało mi czasu. Do moich obowiązków jako wychowawczyni należała troska o ubranie dla dziecka, a więc przyszywanie guzików, prasowanie koszul, pranie dresów (ani krawcowa, ani praczka nigdy nie nadążyły z tą pracą) itp. Ponadto należało zająć się dopilnowaniem wykonania pracy przez dyżurnych, przygotować dzieci do lekcji, pracować z nimi w ogródku i tysiące innych czynności".

Inna była wychowanka A.M., posiadająca już dwoje własnych dzieci — pisze:

„Będąc w domu dziecka, nie tylko w S... wyczuwałam brak opieki macierzyńskiej, albo chociaż serdeczności ze strony wychowawców, którzy w swojej pracy w takich placówkach powinni na tej serdeczności bazować w każdym słowie skierowanym do dziecka. Jeden zasadniczy błąd (obecnie częściowo naprawiony), to poruczenie ludziom bez przygotowania fachowego i osobistego zamiłowania do pracy, a zwłaszcza wielkiej wychowawczej pracy wśród sierot i dzieci porzuconych przez rodziców i zostawionych w domach dziecka. Wykonanie jakiejś pracy administracyjnej przez człowieka do niej nie przygotowanego, to kropla w morzu do wielkości straty, jaką nie da się porównać z niefachowością pracy wychowawczej. Dzieci i młodzież, przebywająca w domach dziecka ma otrzymać należyte wychowanie, ale od kogo — od 17—18 letnich opiekunek, które nie zastanawiają się nad obowiązkiem, jaki na nich ciąży".

Na uzasadnienie powyższych swoich wywodów na temat nienależytego spełnienia obowiązków przez wychowawczynie, przytacza jeden fakt, który obserwowała w czasie pobytu na wczasach. Otóż co na ten temat pisze:

„Byłam w br. w W..., koło M... na wczasach. Przebywając na plaży zauważyłam dużą grupę jednakowo i bezładnie ubranych. Od razu świadomością moją targnęła myśl, że są to dzieci zapewne z tutejszego Domu Dziecka. Tak — nie omyliłam się. Gorączka +30 stopni, dzieci w długich spodniach i ciężkich butach, jakby nie było można kupić krótkich spodenek i sandałków, chociażby najtańszych. Oczywiście — kto miał o tym pomyśleć! Panie opiekunki po 17 lat z rozlatanymi oczyma po całej plaży? Na pewno nie. Co gorsze, wszystkie dzieci były wysypane jakimiś krostami i moczyły się w słonej morskiej wodzie".

W celu uzasadnienia roli wychowawczej domu dziecka, pisze:

„Wiem, że praca przy dzieciach nie jest łatwa, sama mam dwóch synów, nad wychowaniem których tracę siły i zdrowie, ale trudno, taki jest obowiązek rodziców, a wychowawcy to więcej niż rodzice, bo rodzice są odpowiedzialni za dwoje, czworo dzieci, a wychowawcy są odpowiedzialni przed społeczeństwem za 50—100 dzieci.

Do domów dziecka trafiają dzieci zabrane wyrodnym rodzicom. Ten fakt mówi sam za siebie, że placówka ta ma być dla tego dziecka miejscem zdobycia zaufania do ludzi i miejscem kształcenia jego zboczonego charakteru. Czasem jednak trafiają się domy, w których dziecko takie pogłębia się jeszcze w swojej nienawiści do wszystkich i wszystkiego. Piszę to z własnego doświadczenia, gdyż byłam w czterech domach dziecka od 1944 roku do 1953 roku. To chyba dość czasu, aby poznać pracę wychowawców i ocenić ją".

Jaki w związku z powyższym wysuwa postulat?

„Na zakończenie apeluję do Pana w jednej zasadniczej sprawie. Jeśli ma Pan wpływ na angażowanie i dobór ludzi na stanowiska wychowawców i kierowników w domach dziecka, chociaż na terenie naszego województwa, to proszę bardzo w imieniu własnym i tych dzieci, które znajdują sie w domach dziecka, zrobić wszystko, aby znaleźli się tam ludzie godni miana wychowawcy i opiekuna cząstki naszego przyszłego społeczeństwa".

Inna wychowanka domu dziecka, obecna nauczycielka szkoły podstawowej, również w trosce o należyty dobór kadr pedagogicznych w domach dziecka — pisze:

„Według mnie należałoby przede wszystkim postawić na te stanowiska ludzi, którzy by się wczuwali w położenie osieroconego dziecka, stworzyli mu warunki zbliżone do rodzinnych, stworzyli ciepło rodzinne, żyli z dziećmi ich zainteresowaniami, radościami i smutkami, służyli dziecku w każdej chwili radą".

„W roku 1949 i w latach wcześniejszych, gdy ja byłem wychowankiem domu dziecka — **pisze jeden z byłych wychowanków Domu Dziecka w S...** — był szalony brak wychowawców, a ci którzy byli, nie wszyscy zasługiwali na pełne miano wychowawcy, pedagoga, tj. tego, który miał zastąpić dzieciom-sierotom rodziców. Przykładem tego może być ówczesny kierownik tego Domu [...] Owszem, byli i inni — **pisze dalej ten sam wychowanek** — którzy stawiali Dom na nogi. Na przykład pani Helena M..., ale większość czerpała tylko zyski materialne z PDM-u, nie dając w zamian nic...".

Pisząc o pani Helenie M..., wychowanek miał na myśli Kol. Helenę Malinowską, ówczesną wychowawczynię tego, jak to określa, PDM (Państwowego Domu Młodzieży), w którym przebywał.

Mówiąc już o Kol. Malinowskiej, warto zacytować o niej inną pozytywną wypowiedź byłej wychowanki tej samej placówki, która w sposób następujący ocenia Jej pracę jako wychowawczyni:

„Duży wpływ na mój charakter miała Pani wychowawczyni M... .Pragnęłabym, aby wszystkie dzieci pozostające pod opieką państwa korzystały z takiej opieki wychowawczej [...] Utkwił w mojej pamięci — **pisze dalej ta sama wychowanka** — moment odjazdu Pani wychowawczyni M... . Żegnaliśmy ją wszyscy, w sercach naszych pozostał żal, bo odjeżdżała nie wychowawczyni, tylko ukochana matka".

Taka wypowiedź o pracy pracownika pedagogicznego, który dał dziecku-sierocie „coś więcej" — mówi sama za siebie i nie wymaga, zdaniem autora, bliższych wyjaśnień, poza wyrażeniem życzeń — zgodnie z pragnieniem byłej wychowanki — aby więcej takich wychowawców z prawdziwego zdarzenia miały domy dziecka, a przede wszystkim dzieci w nich przebywające.

6. Wykształcenie wychowawców domów dziecka w województwie zielonogórskim na dzień 31.XII.1964 roku przedstawiało się następująco:

Na 57-miu zatrudnionych **wychowawców** (na podstawie sprawozdań domów dziecka)

— 36 — posiadało wykształcenie z zakresu liceum pedagogicznego,
— 8 — posiadało wykształcenie z zakresu SN — różne kierunki,
— 6 — posiadało wykształcenie z zakresu SN — opieka nad dzieckiem,
— 3 — posiadało przyznane kwalifikacje,
— 2 — posiadało wykształcenie średnie ogólnokształcące,
— 1 — posiadała studia wyższe bez stopnia magistra,
— 1 — posiadał studia wyższe ze stopniem magistra.

Na 6-ciu **kierowników:**

— 3 — posiadało studia wyższe ze stopniem magistra,
— 2 — posiadało studia z zakresu SN,
— 1 — kierowniczka posiadała ukończone seminarium nauczycielskie.

7. Zmiany w składzie osobowym wychowanków domów dziecka:

ROK	Procent wychowanków					
	sierot		półsierot		posiad. rodziców	
	POLSKA	Ziel. Góra	POLSKA	Ziel. Góra	POLSKA	Ziel. Góra
1947	54,5	64,8	37,8	27,8	7,7	7,4
1954	39,5	43,0	44,5	45,7	15,8	11,3
1960	30,5	19,4	45,7	39,9	34,8	40,7
1961	18,3	20,3	43,1	43,9	38,6	35,8
1964	15,8	17,5	42,8	43,9	41,4	38,6

8. Dzieci w domach dziecka z orzeczeń sądów opiekuńczych

ROK	Ogółem wychow.	Z liczby ogółem — wychowankowie z orzeczeń sądów opiekuńczych	
		Liczby bezwzględne	Procent
1958	770	100	12,9
1960	753	158	20,9
1962	680	159	23,4
1963	727	196	26,9
1964	697	247	35,4

9. Promocja wychowanków domów dziecka, uczęszczających do szkół podstawowych:

Promocja	Procent promowanych w poszczególnych latach				
	1959/60	1960/61	1961/62	1962/63	1963/64
POLSKA — tylko wychowankowie domów dziecka	87,2	89,8	90,1	92,6	—
ZIELONA GÓRA — tylko wychowankowie domów dziecka	94,0	94,3	94,8	95,2	95,1
ZIELONA GÓRA — całe województwo	89,9	90,7	91,0	—	—

10. Wychowankowie usamodzielnieni przez domy dziecka na terenie województwa zielonogórskiego w latach 1953—1964:

ROK	1953	1954	1955	1956	1957	1958	1959
Liczba wychowanków usamodzielnionych	76	174	94	84	62	48	69
Liczba wychowanków skierowanych na wyższe studia	—	7	9	11	2	3	12

ROK	1960	1961	1962	1963	1964	Ogółem
Liczba wychowanków usamodzielnionych	65	41	52	51	59	875
Liczba wychowanków skierowanych na wyższe studia	2	4	3	—	3	56

11. Kierownik Szkoły Podstawowej w Sławie Kol. Ż... w czasie rozmowy z autorem, przeprowadzonej w dniu 4.IV.1963 roku, między innymi oświadczył: **„Zachowanie się wychowanków Domu Dziecka na tle pozostałych uczniów w szkole nie budzi żadnych zastrzeżeń. Nie stwierdzono żadnych wykroczeń ze strony wychowanków. Jesteśmy z Domem Dziecka w ścisłym kontakcie i nie ma powodów do narzekań".**